Nr. 231 Kraków, Poniedziałek dnia 10 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wydalania z Austrji.

Wysoce półurzędowa *Wiener Abendpost* ogłosiła następujący komunikat: „Wielokrotnie zrobione doświadczenie, że poddani państw obcych biorą udział w zgromadzeniach, odbywających się w Austrji i na tych zgromadzeniach jako mowcy występują, dając wyraz swoim antyaustrjackim zapatrywaniom, skłoniło ministerstwo spraw wewnętrznych do wezwania podległych mu władz, by na przyszłość przeciw tego rodzaju cudzoziemcom na drodze prawnej występowały, w myśl § 2 alinea 5, ustawy z 27 lipca 1871 r. Przepisy tej ustawy zastosowane być mają także względem tych cudzoziemców, którzy mają zamiar brać udział w zgromadzeniach o politycznym charakterze, wtedy, jeśli z powodu poprzedniego zachowania się i postępowania tych cudzoziemców zachodzić może uzasadniona obawa, że ich uczestnictwo w zgromadzeniu zwiększyć może wzburzenie narodowe, a tem samem dobro publiczne na szwank narazić„.

O oficjalnym tym komunikacie pisze *Neue fr. Presse* co następuje: „Ustawa, na którą powołuje się rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, odnosi się do policyjnego odstawiania i szupasowania, a popularnie nazwana jest ustawą o włóczęgach. Według § 2 alinea 5 ustawy, „można osoby, które na terytorjum ważności tej ustawy, nie mają prawa przynależności, jeżeli ich pobyt ze względów publicznego spokoju i bezpieczeństwa niepożądanym się wydaje, tak z całego terytorjum ważności powyższej ustawy, jak z pewnej określonej części tego terytorjum wydalić“. O wydaleniu z powodu wzburzenia uczuć narodowych i narażeniu na szwank publicznego dobra, nic powyższa ustawa nie mówi, a i my nie pamiętamy, by ją w swoim czasie zastosowano względem osławionego jenerała Komarowa, którego poprzednie „zachowanie i postępowanie“ policji pragskiej i namiestnikowi Czech dostatecznie powinny były być znane. Przypominamy sobie jednak przy tej sposobności petycję, którą profesorowie krakowskiego i lwowskiego uniwersytetu w początkach sierpnia wręczyli Kołu polskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych i ministrowi dla Galicji:

„Petycja ta zwracała się przeciw rządowi pruskiemu, który Polakom z zagranicy zabronił udziału w projektowanym zjeździe polskich lekarzy w Poznaniu, w razie przybycia zaś przymusowem wydaleniem zagroził. Petycja wzywała rząd austrjacki, by nie dopuścił do uszczuplenia pewnej części praw swoich poddanych przez rząd pruski, by Polaków z Austrji przed brutalną pogróżką tegoż rządu osłonił i użyczył opieki dla przysługującego im prawa wolnej wymiany myśli i popierania swych narodowych interesów (!?). Nie można teraz opędzić się przed wrażeniem, że wydane obecnie rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych załatwia zarazem tę petycję polskich profesorów, wprowadzając w życie materjalną wzajemność. Bijesz ty mego Polaka, ja biję twego Niemca“.

Tyle *Neue fr. Presse* o oficjalnym komunikacie półurzędowego dziennika. Komunikat ten ze względu na zawarte w nim ograniczenie wolności cudzoziemców w Austrji sprawiać nie może sympatycznego u nas wrażenia, jak każda ustawa, której celem jest wolność ograniczać lub prawa obywatelskie czy powszechne ścieśniać. Niechęć, zwracającą się przeciw przepisom i rozporządzeniom, które wolność tę ścieśniają, łatwo wytłomaczyć sobie samą ich treścią, łatwiej jednak jeszcze obawą przed stosowaniem takich ustaw i rozporządzeń przez władze wykonawcze, które, jak to „wielokrotnie zrobione doświadczenie“ poucza, w praktycznej interpretacji ustawy postępują sobie z wielką, nieraz wprost zdumiewającą dowolnością. Rozporządzenie, które z natury swojej daje szerokie pole do niedających się później wykazać nadużyć, wobec znanego postępowania władz wykonawczych w Austrji może zatem wzbudzać poważne i uzasadniające obawy, czy nie przez to właśnie „dobro publiczne na szwank wystawione zostanie“.

Co się tyczy wywodów *N. fr. Presse*, to szukanie przez nią związku pomiędzy powyższem rozporządzeniem a petycją polskich profesorów jest jedną z pospolitych a częstych w tem piśmie nikczemności. Petycja polska protestowała przeciw barbarzyńskiemu rozporządzeniu prześladowczego rządu, który w zaciekłości swej mścił się na uczonych, podążających na zjazd, nie mający wcale politycznego charakteru. W petycji tej wzywali Polacy rząd, by udzielił obrony naturalnym prawom poddanych austrjackich dalekich, od działań politycznych i agitacyjnych, nie zaś, jak *N. fr. Presse* rozmyślnie kłamie, by udzielił opieki „ich wolnej wymianie myśli i popieraniu narodowych interesów“. *N. fr. Presse* rozporządzeniem zirytowana, szuka na nas płaskiego odwetu. Szarża w płaskości jednak sprawia, jak nieraz, że zamierzony cios staje się bezsilny.

Irytacja *Neue freie Presse* wskazuje jednak przytem, iż zarządzenie zasadniczo niesympatyczne, wydane zostało w chwili wyjątkowo stosownej i że nie chybiło zamierzonego celu. Orgje istnej zdrady stanu uprawiane przez polityczny orszak *Neue fr. Presse* wespół z pruskimi emisarjuszami czują się zagrożone tem rozporządzeniem, które o ile będzie wykonywane rozumnie i ściśle w tej intencji, jaka w niem jest zaznaczona, może mieć istotnie dobroczynne skutki dla położenia politycznego w Austrji. Nie ma przytem oczywiście najmniejszej obawy, aby rozporządzenie mogło być nieusprawiedliwie wobec Niemców stosowane; chyba nawet *Neue F. Presse* nie ma powodu obawiać się, aby wydalono z Austrji jakiegokolwiek niemieckiego uczonego, który tu w naukowych celach przybędzie. Sam Mommsen nawet pozostałby nietykalny. Jeżeli dla kogo to rozporządzenie może być dotkliwe, to tylko dla Polaków właśnie. Myśmy tu przywykli rodaków naszych, mających obcą przynależność a zamieszkałych czy przebywających w Galicji traktować na równi praw obywatelskich, na niejednokrotnie nawet w działaniu publicznem odstępujemy im pierwszeństwo, nie zawodząc się bynajmniej na ich poczuciu taktu i zrozumieniu położenia. Obecnie pierwszy lepszy urzędnik administracyjny może pod bardzo błahym pozorem pozbawiać ich stanowiska czy zarobkowania i odsyłać tam, gdzie ich czeka może prześladowanie. A polityka naszych galicyjskich satrapów administracyjnych jest często tak nierozważna i bezpodstawna!

Tak więc bezwstydna potwarz *Neue freie Presse*, jakoby Polacy właśnie byli instygatorami ostatniego ministerjalnego zarządzenia, okazuje się w całej swojej bezdennej nietylko podłości, ale i niedorzeczności zarazem.

Obstrukcja przeciw Luegerowi.

Wiedeń dnia 8 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dnia 7 b. m. przedstawiała Rada miejska wiedeńska ciekawy widok. Frakcje żydowsko-liberalna i narodowo-niemiecka usiłowały przeprowadzić obstrukcję przeciw rządzącej partji antysemickiej i doprowadziły rzeczywiście do scen, które wiernie przypominały dnie listopadowe w parlamencie. Powodem do rozpoczęcia gwałtownej opozycji przeciw burmistrzowi Luegerowi miała być ugoda zawarta z angielskiem towarzystwem gazowem. Partja chrześcijańsko-socjalna, kiedy była jeszcze w mniejszości, przed wyborem Luegera, zwalczała usilnie kontrakt z angielskiem towarzystwem i nakłaniała Radę do zerwania kontraktu i przeprowadzenia oświetlenia miasta na własną rękę. Doszedłszy do steru rządów, zamierzała dokonać swych planów, ale wbrew wszelkim oczekiwaniom proces z angielskiem towarzystwem gazowem rozpoczęty jeszcze przez liberałów został w dwóch instancjach przegrany. Wobec tego jedynem możliwem wyjściem było porozumienie się Rady miejskiej z temże towarzystwem.

Sprawa ta miała być rostrząsana na posiedzeniu d. 7 b. m. Zainteresowanie się w mieście było ogromne. Galerje przepełnione, głowa przy głowie; w loży dziennikarskiej nie można się poruszyć. Po wstępnych formalnościach zabrał głos burmistrz Lueger jako referent w sprawie gazowego oświetlenia.

Wśród ciągłych krzyków i przezywań ze strony opozycji skreślił burmistrz spokojnie i przedmiotowo położenie, tak jak je wam powyżej przedstawiłem.

Jako mowca opozycji przemawiał imieniem opozycji dr Vogler. Mowa jego obracała się koło jednego punktu: braku ufności w dobrą wiarę burmistrza, który twierdzi, że wyrok sądowy padł na niego zupełnie niespodziewanie. Na zarzuty opozycji odpowiedział cięto dr Steiner. Oświadczenie jego, że w dzisiejszym stanie rzeczy będzie uważał każdego opozycjonistę za zdrajcę gminy miejskiej wywołało ogromną burzę. Energji przewodniczącego Strobacha należy zawdzięczać, że nie przyszło do prawdziwie parlamentarnej bójki. Z kolei zabrał głos dr Fochler, który na końcu swego przemówienia oświadczył, że przyjdzie czas, kiedy obywatelstwo straci cierpliwość i tysiączne tłumy pociągną przed ratusz, a wtedy, pozwala sobie zwrócić uwagę, że może zdarzyć się fakt, iż słupy latarń miejskich na inny mogą posłużyć użytek.....

Słowa te wywołały na lewicy i na galerjach ogromne długotrwałe krzyki słusznego oburzenia. Dały się słyszeć wołania: „Pfui! Precz! Judasz! i t. p.

Strobach: „Proszę o spokój!“ Tomanek woła coś w niezrozumiałych słowach w stronę galerji. Strobach: „Proszę się nie zajmować galerją. Wzywam pana do porządku panie Tomanek. (Hałas nie ustaje). W sali panuje szalona wrzawa, opozycja bije oklaski, większość krzyczy. „Pfui!“ Wśród chałasu udziela przewodniczący wiceburmistrz Strobach radcy Schneeweissowi głos do porządku dziennego. Schneeweiss. „Podaję wniosek o zamknięcie rozprawy“.

Po tych słowach wybucha znów wrzask nie do opisania. Jedni krzyczą przez drugich niemieccy narodowcy, jak i kilku liberałów, jak dr Stern, Zierput, Zifferer, Uhl i t. d. biją jak szaleni tekami, deszczułkami i metalowemi popielniczkami w pulpity. Scena przypomina dni obstrukcji zeszłorocznej w Radzie państwa. W czasie tej wrzawy zarządza przewodniczący wiceburmistrz Strobach imienne głosowanie, w sprawie zamknięcia posiedzenia. Wkrótce potem podnoszą członkowie większoci ręce w górę, przez co wniosek o zamknięcie rozprawy zostaje przyjęty. Ogłoszenie tej uchwały wywołuje gwałtowną burzę oklasków na lewicy i na galerjach, gdzie nawet powiewają kapelusze i chustki i dają się słyszeć okrzyki „Brawo!“ „Niech żyje Lueger!“. Kilku radców z mniejszości przystępuje do Luegera, który stoi za stołem referentów i przemawia do niego w sposób natarczywy; przychodzi do gwałtownej kontrowersji między liberałami z jednej, a antysemitami z drugiej strony, aż burmistrz miasta dr Lueger i radca magistratu dr Rosner występują pośrednicząco.

Wrzawa wzmaga się coraz bardziej. Przewodniczący wiceburmistrz Strobach czyta listę zgłoszonych mowców w liczbie 89 i zapytuje każdego z kolei, kogo chce mieć jeneralnym mowcą. Do mowców, którzy wskutek wrzasku nie mogą dosłyszeć słów przewodniczącego, wysyła Strobach sługę prezydjalnego.

Dr Vogler i dr Nechansky wdają się w układy z dr Luegerem, który jednak wkrótce odwraca się od nich. Nagle jakby na daną komendę galerja wznosi jednogłośny okrzyk: „Niech żyje Lueger“ i okrzyk ten powtarza się trzykrotnie. Tak burmistrz dr Luege

jak i wiceburmistrz Strobach dają znaki galerji, aby się spokojnie zachowywała. Nic to nie pomaga. Opozycja domaga się z oburzeniem aby opróżniono galerję. Wrzawa, która już trwa 20 miminut, zaczyna wreszcie cichnąć nieco, gdy dr Hackenberg zabiera głos do porządku dziennego. Stawia on wniosek o ponowne otwarcie rozprawy. Wniosek zostaje oczywiście odrzucony. Przemawia następnie dr Porcer jako jeneralny mowca za wnioskami Luegera. W tej chwili, o 8 godzinie minut 50 wybuchają wrzaski w najwyższym stopniu. Opozycjoniści żydowscy biją w pulpity podstawkami i popielniczkami, zrywa się burza oklasków i dają się słyszeć wołania: „koniec!“ Dr Porcer przemawia dalej. Wśród wrzawy woła Tomanek w stronę przemawiającego: „prawnuku przechrzty — precz!“ Wiceburmistrz Strobach apostrofuje radców miejskich dra Förstera i dra Fochlera, na co galerja reaguje okrzykami: „Pfui dr Förster! Pfui dr Fochler!“

O 9 godzinie zakończył dr Porcer swoją mowę, z której oczywiście galerja nie dosłyszała ani jednego słowa. Wśród chaosu, który to wzmaga się i rośnie jak burza, to cichnie na chwilę, odczytuje wiceburmistrz Strobach wnioski postawione przez mowców, którzy zgłosili się do słowa, lecz i tego nikt nie słyszy. Dopiero gdy następny mowca głos zabiera zapanowuje względna cisza. Przychodzi mianowicie jeszcze do głosu prof. Fiegl który przemawia do porządku dziennego i proponuje odroczenie rozprawy. Wśród szalonego wrzasku wychodzi z losowania Leonard Braun (liberał), jako jeneralny mowca *contra* Przewodniczący: „Pan Leonard Braun ma głos“. (Gwałtowna długotrwała wrzawa).

Przewodniczący: „Pan Braun zrzekł się głosu“. (Oklaski Schönerjanów). R. m. Zifferer: „Zapisałem się do głosu jako drugi mowca contra, ale nikt mi nie mówił, że mam wybierać mowcę jeneralnego. Protestuję przeciw temu i proszę aby mój protest wciągnięto do protokołu“. R. m. Vogler: „W tej sali dzieją się rzeczy, o których się nic nie wie. (Krzyki). Usiłowano zaprzysiężonego urzędnika skłonić, aby wciągnął do protokołu coś, co do rzeczy nie należy“. (Okrzyki: „Strobach, to drugi Abrahamowicz!“). Vogler przemawia dalej, ale wśród zgiełku go nie słychać. Z mowy jego można schwycić słowa: „Zwracam uwagę urzędników magistratu, że...“ (Hałas i krzyki stłumiają słowa mowcy).

Przewodniczący: „Proszę o spokój; dwóch naraz mówić nie może“. Żyd Wrabetz: „Na takie spostzezenia stać nas samych“. Przew.: „Nie znać tego“. R. m. Vogler powtarza zarzuty: Nie można słyszeć słów przewodniczącego. Obowiązkiem przewodniczącego było utrzymać porządek.

Przew.: „Mogliście się panowie spokojniej zachowywać, jeżeli wam na tem zależało“. Vogler przemawia dalej wśród wielkiej wrzawy. Przew: „Radca miejski dr Gessmann ma głos“. (Burzliwe okrzyki. Kilkunastu radców z opozycji domaga się głosu). Przew.: „Jeden po drugim“. R. m. dr Gessmann oświadcza wśród zgiełku opozycji, że postępowanie prezydium jest prawidłowe, dalszych słów mowcy nie można zrozumieć wskutek ciągłych okrzyków, bicia w pulpity i oklasków.

Mowy Mayredera i końcowej mowy Luegera nie słychać. Lueger oświadcza, że wobec takiego zachowania się opozycji najlepszą odpowiedzią będzie przystąpienie do głosowania. (Wśród chrześcijańsko-socjalnych i na galerji oklaski. Opozycja protestuje). Głosowanie odbywa się wśród przerażającej wrzawy. Na galerji okrzyki na cześć Luegera. O przebiegu głosowania i jego wyniku można wnioskować tylko z tego, że członkowie większości zwarcie powstają z miejsc. Ogłoszenie głosowania, którego można się było tylko domyślić z zachowania się większości, wywołała u chrześcijańsko-socjalnych i na galerji frenetyczne oklaski. Na galerji publiczność wywija chustkami i kapeluszami. Okrzyki: „Niech żyje Lueger!“ Z trudnością rozpoczęto opróżniać salę, przyczem przyszło do kontrowersji między poszczególnymi radcami. Członkowie większości, przechodząc przy stole referenta, winszują burmistrzowi. Na galerjach publiczność zaintonowała marsz Luegera.

Na schodach pierwszego piętra zgromadziła się liczna publiczność, wychodząca z galerji, i przyjmowała radców chrześcijańsko-socjalnych okrzykami: „Niech żyją!“ Na radców żydowskich i liberalnych krzyczano: „Pfuj!“ Radcę Zifferera wśród okrzyków „Pfuj Zifferer!“ przypiera publiczność do muru, dopiero kiedy Lueger zawezwał publiczność do spokojnego rozejścia się, powoli gmach się opróżnił.

Kolej Chabówka-Zakopane.

II.

Ważną bardzo częścią rozprawy było tłomaczenie oskarżonego, że Goldnera nigdy w życiu nie widział, ani go wcale nie zna, mówiąc zaś: „góral nie taki głupi, żeby się dał żydowi oszukać“, użył tego wyrażenia przysłowiowo, tudzież aby zamanifestować swoje przekonanie, a nie z zamiarem ubliżenia.

Po przesłuchaniu oskarżonego przewodniczący p. Gabryszewski zapytuje go, czy skarga włościan była wniesiona do biura kierownictwa, czy do Lwowa, do biura kolejowego.

Osk. Nie wiem dokładnie.

Sędzia: Czy jak pan przybył do Klikuszowy, chłopi pierwsi zaczęli się skarżyć, że ich oszu[...]wano?

Osk.: Tak jest.

Tu p. Sumper interpeluje oskarżonego o prze[...]żenie oryginału telegramu nadesłanego z wydzi[...] krajowego.

Osk.: Telegram ten jest u mojego szefa p. [...]bokrzyckiego, który będzie przesłuchany jako świad[...] i depeszę sam przedłoży.

P. Sumper: Czy pan wiedział, gdzie i kto s[...]żył?

Osk.: Nie.

P. Sumper: Jak się pan z misji poleconej [...]wiązał?

Osk.: Powiedziałem, że chłopi się skarżą usi[...] lecz nie wiem dotąd czy jaką skargę pisemną wni[...] lub nie.

P. Sumper: Więc ostatecznie nie załatwił [...]niczego.

Dr Grek (do oskarżonego): W jakim stosun[...] pozostaje p. Zamoyski do budowy kolei i czy firm[...] Ziembicki i S-ka wiadomem jest o liście konces[...]nym tudzież kto jest uprawniony do wykupna gru[...]tów?

Osk.: Tak jest, tylko p. Zamoyski miał pra[...] wykupywać grunty, a nie przedsiębiorstwo, tem b[...]dziej po ostatniej uchwale sądu apelacyjnego w N. S[...]czu, mocą której odmówiono p. Gwalbertowi Zie[...]bickiemu wszelkiego prawa wykupna.

Zastępca oskarżyciela prosi sąd przed przystąp[...]niem do postępowania dowodowego, aby każde[...] z świadków pod przysięgą przesłuchano, również przesłuchanie oskarżyciela Goldnera, jako zaprzys[...]żonego świadka.

Obrońca strony przeciwnej zgadza się co do z[...] przysiężenia świadków, lecz stanowczo oponuje prz[...]ciw przesłuchaniu Goldnera, motywując swoje sprz[...]ciwianie się tem, że wszystko, co się odnosi do w[...]kupna gruntów, jest rzeczą uboczną. W tym raz[...] potrzebaby przesłuchać i innych świadków i rzecz[...]znawców, a więc pp. Ziembickiego, hr. Zamoyskie[...] i innych, obecnie zaś rozchodzi się nie o kwest[...] ogólną wykupna, lecz o zarzuconą p. F. obrazę cz[...]stawia przeto wniosek, ażeby naprzód przesłuchan[...] wszystkich świadków w celu przeprowadzenia dow[...]du prawdy co do obrazy, a gdyby się okazała p[...] trzeba, to na ostatku można przesłuchać oskarżoneg[...] Goldnera, p. Sumper jednak stanowczo obstaje pr[...] przesłuchaniu go, chodzi tu bowiem o zarzut oszu[...]kaństwa, trzeba przeto, ażeby nietylko uzasadnić fa[...]kty skargi, lecz także odeprzeć je i wykazać, że s[...] niewiarogodnemi, poczem dr Grek prosi powtórni[...] aby się wstrzymano z przesłuchaniem Goldnera. T[...] zastępca oskarżyciela domaga się jeszcze raz koniecz[...]nego przedłożenia autentycznego telegramu, pową[...]

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

14) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Przystąpiliśmy natychmiast do przygotowań pojedynkowych, bardzo w porze zimowej, dla ran niebezpiecznej, skomplikowanych. Ja i Veczera nabijaliśmy pistolety, Erdödy mierzył odległość i ustanawiał barjerę, doktor zaś przygotowywał karbol, instrumenty chirurgiczne i nosze.

Jużto pośpiech z powodu dokuczliwego mrozu, jużto chęć oszczędzenia niemiłych chwil spotykającym się, którzy teraz przebywali razem, sprawiły, że nie zdawałem sobie sprawy z położenia i spełniałem mój obowiązek machinalnie.

Wreszcie wszystko było gotowe, przeciwnicy stanęli naprzeciwko siebie, a doktor, przyjętym zwyczajem, wezwał ich do zgody.

Keresza tak pragnął żyć, że w twarzy jego czytałem, iż chętnie pierwszy podałby rękę do zgody. Ale Szapary nie pozwolił dokończyć doktorowi jego oficjalnej przemowy i mruknął z niezadowoleniem:

— Do rzeczy! do rzeczy!

Oburzony, — krzyknąłem wśród uroczystej ciszy:

— Raz!

I zacząłem liczyć pospiesznie:

— Dwa, trzy, cztery i pięć...

Pierwszy padł strzał Arpada i chybił, a w sekundę później sam Arpad powalił się na ziemię z rozdzierającem westchnieniem, którego nie zapomnę nigdy.

Byliśmy pewni, że już nie żył, ugodzony w samo serce celnym strzałem Beli.

Szapary przyskoczył, uścisnął dłoń nieprzytomnego rywala i oddalił się, rozumiejąc, iż widok jego musiał nam wszystkim być niemiłym.

Doktor tymczasem szukał rany i badał puls Arpada.

— Żyje! — zawołał na razie z tryumfem, wnet jednak zamilkł, gdyż przekonał się, że rana była niebezpieczna.

Kula przeszyła wnętrzności Kereszy i nie wyszła prawdopodobnie.

Nie było sekundy czasu do stracenia, gdyż krew sączyła się strumieniem i krzepła od mrozu, a Keresza ledwie dawał znaki życia.

— Panowie! — zawołał pomięszany doktor. opatrzywszy z grubsza ranę — nosze! i co prędzej do najbliższego domu!

Nie zdając już sobie sprawy z niczego, porwaliśmy płótno obozowe, wyprężone na czterech lekkich drążkach i ułożyliśmy na niem rannego.

Ja, Erdödy i sekundanci Beli uchwyciliśmy końce drągów i podążyliśmy nie ślizgą, bo pokrytą grubą warstwą śniegu, drożyną, prowadzącą, jak nam się zdawało, wprost do zamku, którego olbrzymie mury i dymiące kominy zapowiadały nam gościnne przyjęcie.

Doktor szedł przed nami i uprzedzał o przeszkodach na drodze, wijącej się wśród gór, pokrytych karłowatą roślinnością.

Szliśmy nie czując zmęczenia, pchani nadzieją uratowania życia przyjacielowi i koledze, którą widocznie miał i doktor, bo tak pędził, iż co chwila musiał przystawać, by się doczekać kroczącego za nim smutnego orszaku.

Arpad, spoczywając na improwizowanem łożu, wzdychał od czasu do czasu, jakby pobudzając nas do pośpiechu.

Wreszcie spuściliśmy się z wyżyn i stanęli na szerszej i równej drodze, która już wiodła prosto do zamku. Doktor zbliżył się do noszów, odkrył osłonięte chustą oblicze Arpada i dotknął się jego pulsu.

— Prędzej panowie! — rzekł głosem poważnym.

— Kłusa! — zakomenderował stary Erdödy.

Ruszyliśmy kłusa i niewiadomo kiedy stanęliśmy w podwórzu obszernego, starego, ale zamieszkałego zamczyska.

Burgrabia, który wyszedł na nasze spotkani[e] nie pytał o nic, bo za jednem spojrzeniem zrozumiał co zaszło, polecił tylko lokajom, aby nas zwol[...]nili, z czego byliśmy bardzo zadowoleni, bo po[t] spływał nam z twarzy kroplami.

W niespełna kilka minut po dotarciu do zamku, Arpad leżał już w olbrzymiem staroświeckiem łożu, rozebrany z munduru i przykryty miękką kołdrą. Na kominie buchał ogień, ożywiający niemiłą zrazu atmosferę niezamieszkałej komnaty.

Doktor przygotowywał narzędzia chirurgiczne i rozkładał je na stole, wyczekując niecierpliwie felczera i miejscowego doktora; po którego posłano do miasteczka.

Nadzieja uratowania życia Arpadowi istniała. Kula wprawdzie nie wyszła, lecz jak twierdził doktor, nie tkwiła głęboko i nie w miejscu, z któregoby wyjąć ją było trudno. Zależało wszystko od tego, o ile i jakie popruła wnętrzności, co tylko przy mozolnej operacji zbadać było można.

My tymczasem odpoczywaliśmy w przyległej do pokoju chorego komnacie, gdzie już na środku stołu stała srebrna taca z śliwowicą i wędlinami. Głód nam dokuczał bardzo, bo od świtu nikt z nas nie miał nic w ustach, a odbyliśmy marsz nielada. Każdy więc zaspokajał potrzebę swego żołądka wycieńczonego więcej może nawet gorączką i emocją niż wygłodzeniem. Nie mówiliśmy nic, tylko chodząc po pokoju każdy to zaglądał przez otwarte drzwi do sypialni Kereszy, ażali nie wyzionął już ducha, to wyglądał przez okno na podwórze zamkowe, czy nie nadjechał doktor z felczerem. Zwłoka bowiem w operacji powiększała niebezpieczeństwo.

Wreszcie i ta najuroczystsza może po pojedynku chwila nadeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piewa bowiem, czy taki istnieje. P. Grek odpiera dowcipnie ten zarzut, projektując, aby przesłuchać również urząd telegraficzny (śmiechy w audytorjum).

Z kolei następuje przesłuchanie całego szeregu świadków. Pierwszy z nich dr Weigel notarjusz w Nowym Targu po zaprzysiężeniu oświadcza, że był wezwany z końcem lipca br. przez przedsiębiorstwo budowy do zalegalizowania kontraktów względem wykupna gruntów pod kolej Chabówka-Zakopane, zawartych między właścicielami gruntów, a przedsiębiorstwem w gminie Klikuszowa. Gdy przybył do Klikuszowy, właściciele gruntów niechcieli kontraktów podpisywać twierdząc, że podpiszą, jeżeli będą mieli dane to, co im było w pierwszej umowie przyobiecanem. Co do obrazy czci przez p. Folkierskiego, nic niewie, z rozmowy tylko chłopów dowiedział się, że był tu „inzinier“, a ogólne wrażenie z ich dyskusji odniósł takie, że inżynier ów mógł chłopom powiedzieć: „pocoście się dali oszukać?“ W końcu zaznacza szczegół, że chłopi oburzeni na Golnera mówili: „Gdybyśmy wiedzieli, że Goldner nie jest komisarzem rządowym, tobyśmy inaczej z nim gadali“. Gdy zaś jeden z włościan, którego nazwiska świadek sobie nieprzypomina zarzucał Goldnerowi, że ich ocyganił, tenże uniósł się i wyrzekł: „Tyś sam cygan!“ i w tenczas to świadek z rozmowy chłopów dowiedział się, że w Klikuszowy był inżynier.

Tu w dalszym ciągu następuje przesłuchanie całego szeregu włościan z Klikuszowy. Lud to biedny bardzo, lecz nieugięty w swych przekonaniach, niepłaszczący się wcale i doredny jak rzadko. Górale ci wszyscy zgodnie utrzymują, że Goldner przedstawił się im jako „konwisarz zaprzysięgły“, sądzili przeto, że jest osobą urzędową i na ślepo mu wierzyli. Oburzenie ich było tem większe, ile że Goldner wprowadził ich w błąd tak, że uważali go „za pana a nie żyda“. (Goldner chodzi bez pejsów i w tużurku). W tej też myśli użalali się przed p. Folkierskim mówiąc: „My uważamy naszych panów za ojców i opiekunów i niespodziewaliśmy się, aby ci, w których pokładamy całe zaufanie tak nas krzywdząco oszukali, wysyłając do nas urzędników, którzy nas bez powodu straszą i nie dotrzymują tego, co obiecali“. Na takie to zarzuty p. F. tłumaczył im, że ten, co grunta wykupuje, to nie żaden pan, ani urzędnik, ani komisarz zaprzysięgły, leoz zwyczajny ajent prywatny, faktor, żyd, w których to słowach p. F. nie widzi żadnego zamiaru obrazy.

Wszystkie zeznania włościan, a zeznawało ich dziesięciu pod przysięgą, są jednozgodne i nużylibyśmy niepotrzebnie czytelników, gdybyśmy wszystkie chcieli przytaczać dosłownie, ograniczymy się przeto na kilku typowych, przytaczając z innych tylko szczegóły odmienne i na tok rozprawy wpływające.

Pierwszy z włościan Józef Rożen, wójt z Klikuszowy, setny, 40 letni chłop, wchodzi na salę w kawowej guńce, ostrożnie się rozglądając. Zeznaje po zaprzysiężeniu z pewnem wahaniem i wymijająco, wymawiając się, że wielu rzeczy niesłyszał, w kancelarji bowiem była wrzawa i często musiał wychodzić, aby włościan zgromadzić. On sam nieczuje się pokrzywdzony, bo gruntu do wykupna nie miał, jeno inni, tem mianowicie, że ten pan (tu wskazuje na Goldnera) co innego ludziom obiecywał, gdy ich do sprzedaży namawiał, a potem mniej chciał płacić i dlatego jak „notareus“ przyjechał, ludzie niechcieli kontraktów podpisywać. Pamięta również jak w kancelarji panu „od kolei“ ludzie się skarżyli, że tu jeździł „konwisarz“ t. j. Goldner, który żądał, aby sprzedawali grunty dobrowolnie, bo jeśli niedadzą po dobrej woli, to komisja przymusowa z kosztami więcej wyniesie, tak, że im nic, albo niewiele zostanie. Pan „od kolei“ (t. j. Folkierski) powiedział im wówczas, że teraz już zapóźno upominać się o swoje, że mogli się przed sprzedażą kogoś mądrzejszego zaradzić, np. hr. Zamoyskiego.

Na zapytanie dra Greka, po ile u nich zwyczajnie ziemię sprzedają, dowiadują się słuchacze ku miłemu zdziwieniu, że u nich ziemi nikt nigdy niesprzedaje, ale każdy się jej rękami i nogami dzierży, chyba jaki wyrzutek, jak musi, to sprzedaje, co się rzadko zdarza. Wówczas to takie grunta w Klikuszowy, które Goldner kupował po 130—170 złr. za mórg i jeszcze płacić niechciał, sprzedają się przeciętnie od 200—500 złr. „Ale tu więcej ludziom — dodaje wójt — rozchodziło się o przeszkody i niedogodności, niż o grunte, a więc np. o to, że niebędzie do gruntu dojazdu“.

Tu dla objaśnienia czytelnika dodać należy, co już poprzednio p. Falkierski zaznaczył, że Wydział krajowy wyznaczył przedsiębiorstwu na wykupno 150 morgów pod tę kolej 180.000 złr., obecnie więc wypada dla przedsiębiorstwa po 1200 złr. za mórg i wskutek naznaczonej osobnej komjsji do wykupna gruntów pod przewodnictwem urzędnika Wydziału krajowego p. Czółowskiego, dziś się tych gruntów już po 130 złr. za mórg nie kupuje, jak to robił Goldner, lecz płaci się je stronom przeciętnie po 500—700 złr. I w tem właśnie tkwi istota całego żalu przedsiębiorstwa, a może i powód obecnego procesu, że hr. Zamoyski jako koncesjonarjusz śmiał zaprotestować przeciwko krzywdzie biednego ludu okolicznego i niepozwolił z niego zdzierać skóry.

Następny świadek, gospodarz z Klikuszowy, Wojciech Dziurdzik, (lat 42, żonaty, ojciec 4 dzieci) po zaprzysiężeniu zeznaje między innemi, że wyraźnie słyszał, jak p. Folkierski oświadczył: nie spodziewałem się, żeby górale tacy głupcy byli, żeby się dali uwieść (czy też oszukać, dobrze nie pamięta) żydowi. Zresztą zeznaje jak poprzedni świadek.

Obrońca oskarżonego dr M. Grek udowadnia na podstawie ustawy z 1884 r. że hr. Zamoyski jako koncesjonarjusz był wyłącznie uprawniony do wykupna gruntów, wnosi przeto, aby przedłożono akta cywilne, gdzie sąd pomyślnie załatwił sprawę hr. Zamoyskiego, wniesioną przeciw nielegalności wykupna przez Ziembickiego.

Zastępca oskarżyciela p. Sumper sprzeciwia się temu wnioskowi, utrzymując, że sprawa ta niema żadnego związku ze skargą.

Sędzia p. Gabryszewski przychyla się do wniosku dra Greka i papiery te i akta, mocą których sąd w dwóch instancjach nie przyznał prawa wykupna gruntów przedsiębiorstwu, lecz koncesjarjonuszowi, będą w trakcie procesu przedłożone. Na tem przerwano o godzinie 1 rozprawę, której ciąg dalszy odłożono do godziny 3 popołudniu.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania włościanina Antoniego Dziurdzika, który zeznaje, iż Goldner oświadczył im po przybyciu do Klikuszowy, że jest zaprzysiężonym komisarzem.

P. Aleksander Zabokrzycki, kierownik budowy kolei Chabówka-Zakopane, zaprzysiężony, lat 55, żonaty, ojciec czworga dzieci, opowiada znane nam już fakta przesłania telegramu, którego oryginał sądowi wraz z odpowiedzią daną wydziałowi krajowemu przedkłada, a na zapytanie obrońcy oskarżonego, czy przysługuje mu prawo interwenjowania w danym razie, gdy w przedsiębiorstwie znajdują się ludzie niepewni, odpowiada, że może nietylko słownie interwenjować, ale nieodpowiednich ludzi usunąć. Jest przytem jednak zdania, że jeżeli ktoś tanio kupił, to z tego jeszcze nie wynika, aby kto kogo oszukał(?!). Podobnych zapatrywań trzyma się p. Zabokrzycki i w swoich biurokratycznych zajęciach, jego bowiem tylko to obchodzi, co napisał do wydziału krajowego, zresztą nic.

Następni świadkowie włościanie z Klikuszowej: Józef Szeliga, Jędrzej Hasa, Jakób Fic, Jan Dziurdzik, Wojciech Stefana, Józef Antolec i Antoni Dziurdzik zeznają jednozgodnie, że Goldner przedstawił się im jako zaprzysięgły, co mu wobec sądu wszyscy w oczy „brewiternie“ powiadają, mimo iż żyd tego uparcie się wypiera. Wszystkim głównie chodzi nie tyle o grunt i las, ile o dojazd do jednego i drugiego. Jędrzej Hasa n. p. mówi: „Jest las, a do lasu przejazd, a u nas las, to jest jak pszenica, bo nam z lasu nic, jak niema przejazdu“. Jakóba Fica Goldner ośm razy zapytuje, jak go nazywano, gdy do nich przyjechał, a pytania są tak śmiało stawiane, iż lada chwila zdaje się, iż chłop zdetonowany zostanie, ale gdzie tam, chłop jeno spojrzy na Chrystusa rozpiętego na krzyżu i „brewiternie“ rąbie prawdę. To też i tym razem znowu się Goldner dowiedział, że go nazywano „zaprzysięgłym konwisarzem“; „a ino, boście się sami tak nazwali!“

Wśród tych zeznań słyszymy nieraz ciekawe szczegóły. Józef Antolec n. p. powiada, że nie tyle mu idzie o grunt, ile o „smrecki“, a było ich bez mała 80 sztuk, które mu z tej ziemi wyrwano i za które nie zapłacono wcale, a Wojciechowi Stefanie to nawet tak grunt zabrano, iż nie był obecny przy jego oddaniu.

ZE ŚWIATA.

Paryż 6 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Echa ze skandalów ulicznych. — Omnibus na placu Calvaire les Ternes. — Bitwa pod „Wagram“. — Oświadczenie Cavaignaca.

Echa z ostatnich skandalów ulicznych nie przebrzmiały jeszcze. Prasa Paryska zalewa swoje szpalty opisami wypadków z niedzieli, 2 bm. Wiele dzienników, które zresztą mają bardzo odmienne przekonania, w tym razie zgadza się ze sobą. Cała prasa patrjotyczna różnych odcieni, czy katolicko-antysemicka z *Libre parole* Drumonda na czele, czy narodowo-antysemicka, której naczelnym organem jest *Petit Journal* Judeta, czy radykalna, której głównym przedstawicielem jest *Intransigeant* Rocheforta, cała ta prasa stwierdza olbrzymią klęskę syndykatu żydowskiego. Dawno w prasie francuskiej nie czytałem tak świetnych artykułów, jakie teraz wychodzą z pod pióra pierwszorzędnych francuskich publicystów: Drumonda, Judeta, Rocheforta i Millevoye'a. Tym artykułom możnaby tylko jedną rzecz zarzucić, która leży już we krwi każdego Francuza: zawiele namiętości. Ale musi się ją wybaczyć ludziom, którzy na ulicach paryskich słyszeli okrzyki żydów i ich poplecznikow, już nie: „Precz z armją!“, ale „Precz z Francją!“

Co ciekawsze jednak, to to, że prasa żydowska, ta prasa, która z tą straszną przewrotnością przekręca wszystko w tej całej sprawie Dreyfusa, tym razem nie stara się już nawet przeczyć swym przeciwnikom i wobec 25.000 świadków zaburzeń niedzielnych, ustępuje. Jeden z jej głównych organów pisze: „Te zaburzenia uliczne, przez nas zainicjowane, więcej nam zaszkodziły, niż pomogły“. Ta szczerość jest nieco śmieszna; jest to szczerość człowieka przyciśniętego do muru, któremu z gardła przemocą wyrywają wyznanie.

Na ulicach ciągłe zbiegowiska. Co chwila wywiązuje się jakaś bójka między przedstawicielami różnych przekonań. Ktoś, kto chce na ulicy głośne zamanifestować swoje zapatrywania na sprawę ekskapitana, musi przyłączyć się do jakiejś większej grupy towarzyszy, bo inaczej zostałby niemiłosiernie zmasakrowany. Na placu Calvaire les Ternes w szybko pędzącym omnibusie, trzech młodych ludzi od ośmnastu do 20-stu lat rzuciło tłumowi w twarz: „Niech żyje Zola! Niech żyje Picquart! Precz z Francją!“

Wtedy tysiące ludzi rzuciło się przed omnibus i zatrzymało przemocą konie. Epilog mógł być bardzo tragiczny. Na szczęście policja interwenjowała i ochroniła młodych ludzi przed zemstą rozżartego tłumu. Jeden z nich, bardzo blady, wołał, płacząc: „Ależ oni mnie rozszarpią!“ Rzeczywiście, kiedy ich odprowadzano do dyrekcji policji, tłum usiłował kilka razy przerwać kordon żandarmów. Na szczęście młokosów przedstawiciele tej armji, którą tyle razy znieważali, potrafili ich obronić.

Jak wiadomo, redutą, o którą rozbiły się wszystkie ataki żydowskich rycerzy, była sala „Wagram“. Na ten temat znalazłem w jednym z dzienników paryskich zabawną anegdotę:

Pan (wraca do domu): Och, och! — Pani (patrzy na niego zdziwiona): Cóż ci jest moje serce? (Zielenieje) Jesteś zraniony? Krew! — Pan (dumnie): Byłem w bitwie pod Wagram!.. — Pani: Co? — Pan: Chciałem powiedzieć w bitwie na ulicy Wagram... Walczyłem z jakimś łotrem, który mi oderwał krawatkę i poczęstował mnie kijem w twarz... Ach, gdybym się z nim spotkał!... — Pani: Poznałbyś go? — Pan: Hm! Sądzę, że niekoniecznie... walczyliśmy na ślepo. Przytem, wbił mi kapelusz na oczy... — Pani: Moje serce, przyznaj, że to wszystko było nieco głupie... — Pan: Oho! (Wchodzi przyjaciel domu). Ach, jesteś?... — Przyjaciel: Jestem... — Pan: Byłeś przy manifestacji? Było to wcale interesujące... — Przyjaciel: Czy byłem!.. Obiłem jakiegoś pana przyzwoicie... Wbiłem mu kapelusz na oczy! — Pan: Och, och! — Przyjaciel: Oderwałem mu krawatkę... mam ją jeszcze przy sobie... (wyjmuje krawatkę z kieszeni). — Pan: Moja krawatka! Więc to ty biłeś mnie kijem po głowie! Och! — Przyjaciel (głęboko wzruszony): Przepraszam cię, przepraszam, mój stary, drogi przyjacielu! Przebacz mi, nie poznałem cię!.. — Pan: No, spodziewam się! — Przyjaciel: Co za nieszczęście, co za straszne nieszczęście! A przecież zgadzaliśmy się w zapatrywaniach na sprawę! — Pan: Ach, cóżby dopiero było, gdybyśmy się byli różnili! (Ściskają sobie ręce ze łzami w oczach)

Senzacją dnia jest oświadczenie byłego ministra wojny Cavaignaca, że rewizja, jeżeli będzie się odbywała jawnie, musi być tylko komedją prawniczą z trzech głównych powodów:

1) Zachodzi materjalna niemożliwość dostarczenia tajnych dokumentów;

2) Nie można wskazać osób, które otrzymały dokumenty, stwierdzające winę Dreyfusa;

3) Jest bezwarunkowo niemożliwem, dla wielu przyczyn, stawić przed sąd francuski niektórych świadków.

Wobec tego armja francuska będzie jeszcze długo narażona na jadowite oszczerstwa żydowskiego syndykatu.

K. W.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Zwierzchność gminy Żydaczowa na posadę kasjera miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 20 bm., kaucja 300 złr. — Dyrekcja szkoły położnych we Lwowie na kandydatki tej szkoły. Zapisy trwać będą od 8 do 15 października. Wymagany wiek od 24 do 40 lat i znajomość czytania i pisania po polsku, lub po niemiecku. — Starostwo w Gródku poszukuje djetarjusza do registratury, Płaca miesięczna 25 złr.

Konkurs rozpisuje prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady oficjałów kancelaryjnych w X randze przy sądach obwodowych w Rzeszowie i Jaśle. Termin do 14-go października.

Składki. P. Bronisława Ł. z Rzeszowa przesyła składkę zarządzoną wśród towarzyskiej zabawy w kwocie 4 złr. na szkołę polską w Białej — p. Antoni Reichert z Podwołoczysk na szkołę ludową 1 złr. — p. Józef Dzięciołowski w Nowym Sączu zebraną kwotę wśród kółka znajomych przy poświęceniu nowego lokalu cukierni na szkołę polską w Białej 3 złr. — p. Edward Sysak w Kołomyi dla 80 letniej staruszki 1 złr. — p. baronowa Christiani dla 80 letniej staruszki 5 złr. — Dla uczczenia swego naczelnika, śp. Albina Wychowskiego składają z pozostałej kwoty na wieniec telegrafmistrze kolei państwowej 9 złr. — na szkołę polską w Białej.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Borgjasza wyznawcy; jutro Zenajdy, Filomeli i Placydy panien.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przeniesienie zwłok św. Augustyna, Wotywa.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 57, zachód przypada o godzinie 4 minut 57, długość dnia godzin 11 minut —.

Stan powietrza. Dnia 10 października o godzinie 7-ej rano barometr 745,6, termometr + 6 0 C., wilgotność 88 $\%$, wiatr zachodni. 10.

Arcybiskup Popiel internowany?

Otrzymujemy z Warszawy z wiarogodnego źródła doniesienie, że arcybiskup Warszawy ksiądz Popiel, którego męskie i stanowcze wystąpienienie w obronie polskiego charakteru seminarjów duchownych w Królestwie Polskiem znalazło serdeczny oddźwięk w sercach wszystkich katolików Polaków, otrzymał nakaz nie opuszczania swego pałacu. Nikomu z miasta z arcybiskupem widzieć się i rozmawiać nie wolno. Jest to zatem najformalniejsze internowanie ks. Arcybiskupa, stanowiące ohydnie jaskrawy dowód, że rząd rosyjski rozpoczął na nowo dzikie prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce! Dzieje się zaś to w kilka zaledwie tygodni po uroczystem oświadczeniu cesarza: „Niechaj Polacy swobodnie wielbią Pana Boga w swoim obrządku!“

Wśród ludności Warszawy krążą najbardziej niepokojące pogłoski. Opowiadają sobie o wprost nieprawdopodobnych cyfrach wywiezionych już, lub tych, którzy na pewno mają być wywiezieni, księżach katolickich. Istnieje nawet przypuszczenie, że rząd nie zawaha się przed wywiezieniem samego Najprzew. ks. Arcybiskupa. Wprost jednak niepodobna wierzyć, aby dzikość rządu mogła się aż do tego stopnia zuchwałości posunąć. Wogóle panuje nastrój niesłychanego przygnębienia: każdy zdaje sobie z tego sprawę, że powracają czasy najsroższych prześladowań naszej wiary i naszej narodowości.

Nieobecność księcia Imeretyńskiego podczas tego najwidoczniej z góry uplanowanego ataku na Kościół katolicki, jego instytucje i jego zwierzchników w Królestwie polskiem, daje pole w Warszawie do najrozmaitszych komentarzy. Według jednej wersji wprost stanowisko księcia zostało zachwiane wskutek ogłoszenia przez socjalistów londyńskich, tajnych aktów tyczących się Królestwa polskiego a w szczególności ohydnego raportu księcia do Cara wraz z dopiskami tego ostatniego; w takim razie istotnie, wywarcie fanatycznej wściekłości na katolickiem duchowieństwie i jego głowie w Królestwie, przechodziłoby istotnie ponad głową zachwianego i pozbawionego wpływu księcia. Prawdopodobniejszem jest atoli przypuszczenie, że książę Imeretyński wierny swojej świętoszkowatej taktyce, udzielił aprobaty temu co się dzieje, a jedynie *odium* tego zrzucił na pp. Oboleńskiego i Wojejkowa, nie chcąc narażać swojej popularności. Książę Imeretyński, jak utrzymują, wraca do Warszawy dnia 22 b. m. Wówczas rzeczywisty charakter położenia powinien zarywać się wyraźnie. W każdym razie jest ono nad wszelki wyraz rozpaczliwe.

W ostatniej chwili otrzymujemy zeszyt petersburskiego *Kraju*, a w nim wiadomość, że w Kownie uwięziono ks. Antoniego Bielakowicza, rzekomo za — torturowanie katoliczek za stosunki z prawosławnymi! *Kraj* stwierdza, że ks. Bielakowicz nakładał surowe pokuty cielesne na rozpustnice, przyczem poniekąd ks. Bielakowicza za to.. potępia! *Kraj* oświadcza, że sprawa ta „grozi fatalnemi w skutkach uogólnieniami“. Do tej ponurej i ciemnej sprawy powrócimy jutro.

Namiestnictwo galicyjskie odrzuciło rekurs, jaki redaktor *Głosu Narodu* wniósł przeciwko bezprawnemu utrzymywaniu cenzury naszego dziennika, mimo faktycznego wygaśnięcia stanu wyjątkowego. Orzeczenie swoje motywuje namiestnictwo tem, że prezydent ministrów przedłożył suche pisemne zawiadomienie o stanie wyjątkowym dawnemu prezydjum Izby przed zebraniem się Rady państwa. Ponieważ motywy takie sprzeczne są z wyraźnemi postanowieniami ustawy, przeto od orzeczenia namiestnictwa wnosimy rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, w razie zaś odmownej i tam odpowiedzi, wniesiemy zażalenie o naruszenie praw, konstytucją nam przyznanych, przed forum c. k. Trybunału Państwa w Wiedniu.

Jubileusz służbowy. W dniu 9 października b. r. obchodził c. k. radca dworu i nadprokurator państwa, Władysław Szymonowicz czterdziestoletni jubileusz służbowy. Radca dworu Szymonowicz, który jest bratankiem zmarłego arcybiskupa lwowskiego Grzegorza Szymonowicza, urodził się w Samborze 1836, do gimnazjum uczęszczał w Samborze, we Lwowie na Uniwersytet, a w roku 1858 wstąpił do służby sądowej we Lwowie, poczem zamianowany został adjunktem przy sądzie obwodowym w Przemyślu, zastępcą prokuratora we Lwowie, prokuratorem w Samborze, a w roku 1879 prokuratorem we Lwowie, na którem to stanowisku pozostawał do roku 1887. Zamianowany następnie radcą sądu wyższego we Lwowie, powołany został w lutym 1888 r. na posadę nadprokuratora w Krakowie. Przed ośmiu laty odznaczony został tytułem i charakterem radcy dworu. Jubilat cieszy się ogólną sympatją, oprócz tego, że jest znakomitym prawnikiem, jest także melomanem, gra koncertowo na fortepianie, a nadto włada kilkoma językami: francuskim, angielskim, włoskim, a nawet i holenderskim.

W dniu 9 października b. r. w biurze jubilata udekorowanem zielenią i wspaniałemi dywanami zebrali się wszyscy ci, którzy z przeciągu kilkunastu lat służyli pod nim i obecnie służą, a mianowicie przybyli wszyscy prokuratorzy okręgu sądu wyższego, radcy apelacyjni i wielu innych, a radca sądu wyższego Münnich przemówił w sposób następujący:

„JW. Radco dworu! Ubiegły właśnie rok czterdziest letniej Twej służby rządowej, nastręczył urzędnikom prokuratoryi w imieniu krakowskiego okręgu apelacyjnego z ostatniego dziesięciolecia, pożądaną sposobność zgromadzenia się przy nowym byłym, a względnie obecnym kierowniku dla uczczenia jego długoletniej pracy i zasług, oraz wyrażenia mu swej głębokiej czci i szczerego przywiązania.

Czterdzieści lat, to znaczy okres w życiu człowieka. Ty wpełniłeś go wytrwałą, a wydatną pracą dla sądownictwa, a działalność Twa przeszło 10-letnia na obecnem Twem wysokiem stanowisku, tkwi nam żywo w pamięci, jako bezpośrednim jej świadkom. Przejęty na wskroś postępowanemi, zasadami obowiązującej ustawy o postępowaniu karnem dążyłeś zawsze do ścisłego przestrzegania ich w praktyce przez wszystkie czynniki do wykonywania sprawiedliwości karzącej powołane. Usilnym Twym staraniem udało się uzyskać niepoślednie skutki w różnych kierunkach a szczególnie pod względem przyspieszenia także spraw karnych oraz skrócenia uwięzienia śledczego. Nie mogę też pominąć milczeniem zasług Twych około założenia i działalności tak wysoce humanitarnego stowarzyszenia tutejszego, opieki nad uwolnionymi więźniami. Twojej to inicjatywie zawdzięcza ono wyłącznie swe powstanie, Twojej niezmordowanej pracy swe istnienie.

Jakże nie wspomnieć jeszcze o tej wzniosłej szlachetności umysłu i dobroci serca, która kierowała zawsze wszystkiemi Twojemi krokami, tak w urzędowaniu jak i po za niem, a która ci zjednywała serca wszystkich, którzy się z Tobą stykali! Cześć więc Twym zasługom dla kraju, państwa i społeczeństwa; dzięki ci za życzliwość, jaką nam zawsze okazywałeś.

„A teraz zwracamy się do ciebie z prośbą, byś przyjąć raczył ten skromny dar honorowy, który ci ofiarujemy w dowód głębokiej czci niewygasłej wdzięczności, niech pamiątka ta przypomina ci zawsze wiernych towarzyszy pracy, których racz zachować trwale w szlachetnem twem sercu i łaskawej pamięci. Oby Bóg udzielił ci jeszcze długich lat życia i dozwolił ci przy czerstwem zdrowiu pracować wraz z nami i cieszyć się wynikami twej działalności na polu publicznem, a nie szczędził ci także błogosławieństwa swego w życiu prywatnem i rodzinnem — czego życząc z całego serca, wznosimy z pełnej piersi okrzyk: „Nasz dostojny jubilat niech żyje! niech żyje! niech żyje!“

Po trzechkrotnie powtórzonym okrzyku przez obecnych, jubilat podziękował w następujące słowa:

„Szanowni panowie! Dziękuję najserdeczniej za życzenia, któreście byli łaskawi złożyć mi przez usta JW. Pana nadradcy z powodu mego jubileuszu służbowego. W chwili takiej doznaje się dziwnie mieszanych uczuć. Z jednej strony czuje taki jubilat, że po 40 letniej pracy może stale przez czas, jaki mu jeszcze Bóg do życia pozostawi, odpoczywać i użyć swobody, jakiej się w czynnej służbie nie ma i mieć nie może, z drugiej strony jestto niemiłe *memento mori*, gdyż jest się w regule już u kresu przeciętnego życia ludzkiego — to uczucie jest mniej przyjemne.

Mogę sobie śmiało powiedzieć, że nie miałem lekkiej służby, dość wspomnieć, że przebyłem 30 lat w służbie prokuratorskiej, a jaką synekurą jest służba w tej instytucji, o tem wiecie panowie z własnego doświadczenia. Jak tę służbę spełniałem, ocenienie do mnie nie należy, mam jednak wewnętrzne zaspokojenie, że starałem się zawsze w miarę intelektualnych sił spełniać ją odpowiednio, a pracę, nieraz ciężką i przechodzącą siły, uważałem zawsze tylko jako wypełnienie przyjętego obowiązku, nigdy jako zasługę.

Do najprzyjemniejszych okresów służby mej zaliczam lata przebyte na obecnem mem stanowisku, bo łączył mnie serdeczny, przyjacielski, koleżeński stosunek z urzędnikami prokuratorji, do których najbardziej zbliżonym się czułem i których życzliwość zaskarbić sobie pragnąłem. Także przełożeni i członkowie trybunału II instancji, z którymi pozostawałem w bliższych stosunkach służbowych, dawali i dają mi dowody swej życzliwości i użyczali mi swego poparcia. Tem milsze są dla mnie łaskawe słowa uznania i ten objaw sympatji Panów, za który również jak i za cenny upominek z tem zapewnieniem najserdeczniej dziękuję, że będą one dla mnie, gdy się ze służby usunę, bardzo miłem wspomnieniem. W końcu upraszam Panów, byście mi Waszą życzliwość nadal zachowali.“

Po przemówieniu tem, jubilat zamienił prawie z każdym z obecnych kilka słów przyjaznych.

Następnie składali życzenia: delegacja Izby adwokackiej z prezesem drem Lisowskim na czele, oddział Izby obrachunkowej z naczelnikiem p. Macielińskim na czele, delegacja zakładu karnego w Wiśniczu z dyrektorem p. Paraskowiczem, były wiceprezydent sądu apelacyjnego p. Madejski, prezes sądu krajowego p. Summer-Brason, major 56 p. p. pan Kotowicz, Izba notarjalna z prezesem p. Brzeskim na czele, dyrektor policji radca rządu dr Z. Korotkiewicz, delegacja sądu krajowego karnego z wiceprezydentem drem J. Morelowskim na czele, prezydent sądu krajowego wyższego p. M. Czyszczan i wiceprezydent p. Zaleski, sekretarz prezydjalny radca sądu kraj. p. Gubaszewski, delegat namiestnictwa radca dworu p. Laskowski, personal nadprokuratorji z radcą Kalitowskim na czele.

Dar honorowy, jaki wręczono jubilatowi, składa się z cennego kałamarza, kandelabrów, rozcinacza i przycisku z czystego srebra, wykonanych przez zakład artystyczno-cyzelatorski w fabryce pp. Jakubowskiego i Jary. Dar ten nosi napis: „Jaśnie Wielmożnemu Władysławowi Szymonowiczowi, radcy dworu i nadprokuratorowi państwa, w dniu czterdziestoletniego jubileuszu służbowego, w dowód czci ofiarują tę pamiątkę pracownicy w służbie prokuratorji państwa; dnia 22 września 1898 r.“ Prócz tego mieści się 44 nazwisk ofiarodawców.

Obok tego otrzymał szanowny jubilat bukiet z żywych kwiatów i piękny kosz z kwiatami od p. Mecenasowej Szalayowej.

Nadeszło też wiele telegramów, a w szczególności od jubilata arcybiskupa Issakowicza; od urzędników, którzy nie mogli przybyć osobiście i od służby więziennej z Wiśnicza.

Dr Franciszek Bujak, radca sądu krajowego, wydelegowany w sprawach rozruchowych do Nowego Sącza, powrócił do Krakowa.

Biskup ołomuniecki Kohn, jak nam donoszą prywatnie z Ołomuńca, zakazał w sposób jeszcze nam bliżej nieznany, czytania i prenumerowania w swojem seminarjum *Głosu Nar.* Prawdopodobnie takie same zarządzenie wydał, lub wyda kardynał Kopp. Powody zarządzenia są oczywiście czysto narodowej natury; dziwna i smutna to rzecz, że książęta Kościoła dają do tego stopnia folgę swoim narodowym i politycznym uprzedzeniom, że zakazują przyszłym kapłanom czytania dziennika, który zawsze służy wiernie sprawie katolicyzmu i w niczem przeciwko uległości Kościołowi nie wykroczył.

Świeccy Ślązacy posyłają nam przy tej sposobności wyrazy solidarności i uznania, za które jesteśmy serdecznie wdzięczni, ostrzegając ich jednakowoż przed nieposłuszeństwom i niekarnością wobec biskupów, do czego żadną miarą nie chcemy choćby pośrednio dawać powodu. Będziemy się starali uzyskać z ołomunieckiego konsystorza bliższe wyjaśnienie powodów, dla których zasłużyliśmy sobie na jego niełaskę i nie omieszkamy powiadomić o nich naszych czytelników; nie zaniechamy także w sposób nieuwłaczający szacunkowi należnemu władzy kościelnej, starać się o cofnięcie zakazu w drodze właściwej i nie tracimy nadziei, że go zdołamy uzyskać.

Rada miejska odbędzie we czwartek posiedzenie nadzwyczajne, poświęcone sprawom miejskim, a między innemi Rada rozstrzygnie przyjęcie oferty na budowę wodociągów w Krakowie. Wniosek co do oferty przedstawi pełna komisja wodociągowa, która w tym celu odbędzie swoje posiedzenie we środę.

Otwarcie roku uniwersyteckiego. W sobotę ranno odprawił ks. dr Fr. Gabrjel nabożeństwo w kolegjum św. Anny, poczem o 10 z rana w auli „Collegii Novi“, odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tu na estradzie zasiedli: J. M. rektor dr Kleczyński, prorektor dr Knapiński, sekretarz Uniwersytetu prof. dr Cyfrowicz i grono profesorów. Pedele mieli berła osłonięte żałobą z powodu śmierci ś. p. Najj. Pani. W pierwszym rzędzie zasiedli: JE. dr Juljan Dunajewski, delegat Laskowski, oraz przedstawiciele władz. Salę zapełniła publiczność i młodzież.

Prorektor ks. Knapiński złożył sprawozdanie z roku ubiegłego. Ze sprawozdania tego wynika, że ciało nauczycielskie składało się z końcem ubiegłego roku szkolnego z 52 profesorów zwyczajnych, 20 pro-

fesorów nadzwyczajnych rzeczywistych, 10 nadzwyczajnych tytularnych, 28 docentów, 58 asystentów, demonstrantów i innych członków, oraz 1 profesora nadzwyczajnego. Ogólna liczba studentów zwyczajnych i nadzwyczajnych wynosiła w I półroczu 1337, w II półroczu 1212. Słuchaczek nadzwyczajnych w I półroczu było 90, w drugiem było 78. Hospitantek zapisało się na początek roku szkolnego 23, w drugiej połowie 38. Stopień doktorów otrzymało na wydziale prawniczym 37 studentów, na medycznym 70, na filozoficznym 6.

W roku bieżącym pierwszy raz dwie panie otrzymały stopień magistrów farmacji: Stanisława Jadwiga Klemensiewicz, rodem z Młynowa w Królestwie Polskiem i Jadwika Kosmowska z Warszawy. P. Zofja Moraczewska, posiadająca szwajcarski dyplom doktora medycyny, złożyła pierwszy egzamin ścisły w celu nostryfikowania swego doktoratu.

W końcu rektor wyraził uznanie młodzieży z powodu pilności w pracy i honorowego postępowania, po czem złożył odznaki rektorskie w ręce nowego rektora JM. dr Kleczyńskiego, który wypowiedział mowę inauguracyjną o zadaniach najdawniejszego Uniwersytetu polskiego i o obowiązkach kształcącej się w nim młodzieży, poczem ogłosił otwarcie roku szkolnego. Uroczystość zakończył interesujący wykład JM. Rektora „O ludności świata“.

Sąd przysięgłych Dziś w poniedziałek przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Tomaszowi Japie, 30 lat liczącemu, gospodarzowi w Strzelnicach wielkich, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 199 a i 200 k. k. popełnioną przez złożenie fałszywej przysięgi.

Z „Sokoła“. Wydział „Sokoła“, czyniąc zadość życzeniu częstokroć objawianiemu, zniżył wkładkę na ćwiczenia gimnastyczne dla młodzieży szkół średnich do kwoty 50 cnt Wobec tego należy się spodziewać licznego napływu ćwiczących.

Ślub inżyniera Karola Rollego z p. Marją Wojnowską odbył się we czwartek rano w rzęsiście oświeconym, kwiatami i dywanami przybranym kościele OO. Kapucynów. Mszę św odprawił a następnie państwu młodym Sakramentu małżeństwa udzielił ks. gwardjan OO. Bernardynów z Alwerni w asystencji ks. wikarego z Poremby i kilku zakonników miejscowych. Mowa, przezeń wygłoszona, rozrzewniła wszystkich głęboko. Po uroczystości kościelnej przyjmowali rodzice panny młodej w hotelu Saskim rodzinę i znajomych śniadaniem, przy którem wygłoszono szereg toastów i odczytano około stu depesz i listów gratulacyjnych, nadesłanych z Krakowa, Galicji, Królestwa Polskiego, Podola i Ukrainy. Do stołu zasiedli członkowie rodzin Wojnowskich, Rollów, Świerczewskich, hr. Wielopolskich, Zbyszewskich, Pająków, księża, i paru kolegów zawodowych ojca panny młodej. Wesoła gawędka przeciągnęła się godzin kilka.

Poświęcenie lokalu. W sobotę przedpołudniem O. Franciszek Pyznar, Franciszkanin, poświęcił nowo otwarty handel korzenny p. Juljana Brzezińskiego, przy ulicy Brackiej pod l. 13. Po ceremonji religijnej, gospodarz nowego handlu podejmował grono osób znajomych, którzy składali swe życzenia. Przy tej sposobności zebrano 5 złr. 35 ct. na szkołę polską w Białej Kwotę powyższą złożono w administracji *Głosu Narodu*.

Egzamin z buchalterji pojedyńczej i podwójnej w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie złożył pan Zdzisław Zdanowicz, rodem z Brodów.

„Goplana“. Pierwsze przedstawienie opery dra Władysława Żeleńskiego „Goplana“ w Narodnim Divadle w Pradze wyznaczone na luty roku przyszłego.

Ankietę zwołuje Wydział krajowy dla przestudjowania projektu ustawy budowniczej dla wsi pomniejszych miast i miasteczek. Do współudziału zaproszeni zostali posłowie: Górski, Onyszkiewicz, Czaykowski, Władysław Pilat Trzecieski, Karol Dzieduszycki, Rozwadowski, Jordan, Dworski, Jabłoński, Szeptycki, Okuniewski, Wójcik, Wodzicki, Wiktor Sczański i Koziebrodzki. Ankieta rozpocznie swe obrady w dniu 20 bm. w gmachu sejmowym.

Przeciw reskryptowi namiestnika, Komisja prawnicza Rady miejskiej lwowskiej na skutek polecenia tejże Rady, zastanawiała się nad stanowiskiem, jakie zająć należy wobec reskryptu namiestnikowskiego, systującego wykonanie znanej uchwały Rady miejskiej w sprawie stanu wyjątkowego. Przewodniczył w zastępstwie dr Marjański, przewodniczący zaś, dr Gyziecki, objął referat. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji, uchwaliła komisja jednogłośnie zalecić Radzie miejskiej rekurs przeciw reskryptowi namiestnika do ministerstwa spraw wewnętrznych. Na wypadek, gdyby rekurs został odrzucony, zaleca komisja prawnicza zażalenie do trybunału państwa.

Powrót. Jenerał-gubernator warszawski ks. Imeretyński powraca do Warszawy dnia 22 b m.

P. Stanisław Zarzycki, oskarżony przez prokuratorję państwa w Wadowicach za napisanie listu do gminy w Stryszowie z powodu rozruchów kalwaryjskich, uwolniony został od oskarżenia przez izbę radną tutejszego sądu krajowego, która orzekła, że nie było dostatecznych powodów do wniesienia aktu oskarżenia na podstawie § 305. Skutkiem tego orzeczenia, dochodzenia przeciwko p. Zarzyckiemu nakazano zaniechać.

Jubileusz nauczyciela. Ze Żmigrodu piszą do nas: W dniu 1 b. m. obchodził 25 letni jubileusz pracy nauczycielskiej p. Walenty Kusiba, dyrektor szkoły ludowej w naszem miasteczku. Szlachetny ten mąż, który przeszło lat 20 pracuje niezmordowanie w zawodzie nauczycielskim przez swoją dobroć i ojcowską iście opiekę nad dziećmi, pozyskał ogólny szacunek i wdzięczność.

Ruskie gimnazjum w Tarnopolu zostanie otwarte w tych dniach. Odnośne rozporządzenie ministra oświaty hr. Bylandta wyszło z Wiednia w drodze telegraficznej dnia 5 bm. na ręce namiestnika hr. Pinińskiego. Młodzież ruska, mająca zamiar przenieść się do nowego ruskiego gimnazjum, będzie wydzielona z pierwszej klasy dotychczasowego polskiego gimnazjum w Tarnopolu. O ile nas dochodzą prywatne wiadomości, do I. klasy zgłosiło się 65 chłopców. Rusini spodziewali się otwarcia ruskiego gimnazjum w Tarnopolu już z dniem 1 września b. r. Nieaktywowanie tego gimnazjum, którego potrzeba została uchwaloną w ostatniej sesji sejmowej prawie jednogłośnie, wywołało ogromne rozgoryczenie w obozie ruskim. Posłowie Barwiński i Wachnianin poparci przez klub chrześcijańsko-słowiański, którego są członkami, przedstawili dnia 4 i 5 bm. sprawę otwarcia gimnazjum ministrom Jędrzejewiczowi i Bylandtowi i zarazem rozwiali wszelkie wątpliwości co do możliwości natychmiastowego załatwienia sprawy.

Decyzja ministrów wypadła ku wielkiemu zadowoleniu ruskich posłów i ruskiego narodu. Sprawę otwarcia ruskiego gimnazjum poparł nadzwyczaj serdecznie senjor parlamentarnej komisji prawicy, prezes polskiego Koła, Jaworski. Gimnazjum ruskie, jako jubileuszowe, będzie nosić nazwę gimnazjum Franciszka Józefa I Nauka w nowem gimnazjum rozpocznie się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już w bieżącym tygodniu.

Źle wychowana telegrafistka. Naczelny dyrektor poczt w Anglji, książę Norfolk, zjawił się przed kilku dniami w biurze telegraficznem w Hampshire i wręczył młodej telegrafistce telegram, który przed chwilą napisał. Dama była widocznie w złym humorze. Przeczytała depeszę i oddała mu ją mówiąc: „Musisz pan się podpisać“. — „Ależ ja się podpisałem“ — odparł książę.

— „Panie, tylko bez żadnych żartów — zawołała panna. — Norfolk jest nazwą hrabstwa. Zresztą rób pan, co ci się podoba. Jeżeli pan nie podpiszesz telegramu, to go nie wyszlę“.

Książę skłonił się, napisał na pulpicie nową depeszę, którą wręczył telegrafistce ze słowami: „Tym razem, moja panienko, telegram jest urzędowy. Nie będę go zatem płacił. Proszę go wysłać natychmiast“. Młoda panna przeraziła się niezmiernie, przeczytawszy treść depeszy. Stało tam: „Naczelny urząd pocztowy w Londynie. Dama, która obecnie służy w biurze telegraficznem w Harwood, postępuje z publicznością bardzo niegrzecznie. Należy ją natychmiast zwolnić ze służby. Naczelny dyrektor pocztowy“. Naturalnie nastąpiły płacze, skargi i spazmy, ale książę był nieubłagany.

Wyścigi jesienne.

Dzień drugi a zarazem ostatni meetingu jesiennego interesujący był dopiero w dwóch końcowych biegach. Trzy pierwsze nie budziły zaciekawienia nietylko dla tego, iż mało koni w nich udział brało, ale ze względu na pewność wyniku, boć trzecie tam na przykład gdzie rywalizują ze sobą: „Helf Gott“, „Pogoń“ i „Alarm“, a w dodatku na „Helf Gotcie“ jedzie p. Kreutzbruck nie może być wątpliwości co do zwycięstwa. Jeździec i koń dają wszelką rękojmię wygranej. Tak też i było, że w pierwszym wyścigu, w którym powyższe konie walczyły ze sobą, zwyciężył o cztery długości w kantrze „Helf Gott“ rotm. Hip. Brzozowskiego. Drugą była „Pogoń“ nadp. bar. Korb-Weidenheima pod p Eltzem, trzecim (złym) „Alarm“ hr. Jerzego Moszyńskiego pod właścicielem, który wprawdzie tym razem bez szwanku dojechał do mety, ale w środku drogi zgubił czapkę. Był to bieg tak zwany „jesienne steeple-chase“ o nagrodę honorową i 1.200 koron, z metą 4.000 metrów. Totalizator płacił 8 za 5, 16 za 10. Place nie były obstawione.

Jeszcze mniej interesującym był bieg drugi o nagrodę Zamku łańcuckiego (steeple-chase) i o 1.500 koron, z metą 4.800 metrów. Startowało koni tylko dwa: „Wiosna“ hr. Fel. Korytowskiego pod p. Eltzem i „Licho“ ze stadniny Ostoi Ostaszewskiego. Naturalnie, że pierwsza przyszła „Wiosna“, w dodatku silnie wstrzymywana przez jeźdźca. Totalizator płacił 6 za 5, 13 za 10.

O nagrodę rządową (1.500 koron) steeple-chase, z metą 4 000 metrów (bieg trzeci) ubiegały się trzy konie, a mianowicie: „Sanoczanka“ nadp. hr. Fryd. Chorynsky'ego, od p. Benischko. „Bohun“ rotm. br. Józefa Koziebrodzkiego, pod właścicielem i „Kérdés“ nadp. br. E. Thurn-Vallesassiny pod p. Eltzem. Bieg ten dla sportmenów nie przedstawiał żadnego interesu, boć nie dalej, jak w piątek, „Bohun“ walczył z „Kérdésem“ i został przez niego pięcioma długościami pobity, występ zaś „Sanoczanki“ nikogo nie intrygował. Wynik, pomimo nawet, że „Kérdes“ potknął się przy głównej przeszkodzie, był pewnikiem, to też totalizator płacił za „Kérdésa“ zaledwie 6 za 5, 13 za 10. Przy placach wracano stawkę.

Nadszedł wreszcie bieg czwarty, z płotami, o nagrodę totalizatora i nagrodę honorową, z metą 3.200 metrów, a u startu stanęło koni siedm. Przed trybunami widać ogólne ożywienie. Startowały: „Halka“ wojsk. wet. Fr. Bartoscha pod właścicielem, „Celestin“ i „Walküre“ rotm. Hip. Brzozowskiego, pierwszy pod p. Trzcińskim, druga pod p. Fibichem, dalej benjaminek chorzelowskiej stajni „Cham“ pod p. Kreutzbruckiem, „Znicz“ i sławny „Simon Renard“ nadp. bar. Wikt. Ramberga, pierwszy pod p. Rupprechtem, drugi pod p. Kleinem, wreszcie z krótko strzyżonym ogonem „Schwarzer Peter“ nadp. hr. E. Thurn-Vallesassina pod p. Eltzem. W biegu tym poza interesującą walką u startu między „Chamem“ a „Walküre“ widowisko ciekawe dała „Halka“, która w pierwszym turze dobiegłszy do stajni, z placu zawróciła, a przeskoczywszy parkan oddzielający tor od stajen, padła na przednie kolana. Była chwila, iż zdawało się, że jeździec pod konia upadł.

Na szczęście skończyło się na wrażeniu. Jeźdźcowi nie stało się nic, a koń najspokojniej wrócił do stajni, za którą tak zatęsknił. Skok „Halki“ był rzeczywiście zadziwiający, mierzył bowiem 14 kroków, z tych pięć przed parkanem, a dziewięć po drugiej stronie. O wyniku czwartego biegu raport urzędowy opiewa: Po walce o pół długości zwyciężył „Cham“, drugą była „Walküre“, trzecim „Znicz“, czwartym dobrym staruszek „Simon Renard“. Totalizator płacił 10 za 5, 20 za 10. Place: 30, 53 i 39. Po biegu tym rozeszła się na trybunach pogłoska, że totalizator płacić będzie i za „Chama“ i „Walküre“, gdyż „Cham“ mocą dobrowolnej sprzedaży dzień poprzód przeszedł na własność stajni rotm. Brzozowskiego, do której „Walküre“ należy. Pogłoska w części tylko okazała się prawdziwą: „Cham“ rzeczywiście przeszedł na własność p. Brzozowskiego, ale totalizator płacił tylko za pierwszego konia, taka miała być bowiem umowa między br. Tarnowskim z Chorzelowa a p. Brzozowskim.

Ostatni bieg, bieg pocieszenia z płotami o nagrodę honorową i 1.200 koron, z metą 2.800 metrów ściągnął do startu aż ośm koni, wprawiając totalizatorowiczów w siarczysty kłopot. *Embarras de.. pauvreté* — co wybrać? Na tor bowiem wyjechały konie, które żadnego biegu nie wygrały. Stanęły: „Darley“ wojsk wet. Fr. Bartoscha pod nieustraszonym poprzednią katastrofą z „Halką“ właścicielem, „Margherita“ rotm. Hip. Brzozowskiego pod p. Trzcińskim, „Namelles“ nadp. Em. Dudeka pod p. Rupprechtem, „Nemo“ p. Wł. Fibicha pod p. Otto Benischko, dalej „Grobian“ nadp. bar. Teod. Korb-Weidenheima pod p Eltzem, „Nelli“ nadp. Zd. Kreutzbrucka pod właścicielem, dalej „La Marquisse“ ze stadniny Ostoja-Ostaszewskiego pod p. Fibichem, wreszcie „Zápor“ nadp. Ant. Weilenbecka pod właścicielem. Od startu wszystkie konie szły prawie równo, dopiero w drugiej połowie mety dały się dostrzegać różnice. Bieg prowadziła „Nelli“, tuż za nią zdążały: „Grobian“, „La Marquise“ i „Zápor“. Przy ostatnim płocie na czoło wysunął się „Zápor“ i ten też pierwszy przyszedł do mety, drugim był „Grobian“, trzecią „La Marquise“, Totalizator rzeczywiście jak przystało na bieg „pocieszenia“ płacił 42 złr. za 5, 84 za 10. Place mniej „pocieszały“, gdyż płacono: 29, 28 i 29. Zamykając notatkę z meetingu jesiennego, nie możemy nie podnieść wzorowego porządku na placu, ładu i rzutkowości w totalizatorze, którym kierował p. Jan Jagusiński, wreszcie nie przyklasnąć orkiestrze wojskowej p. Marka, grającej w antraktach. Publiczności wcznaj było więcej niż w piątek, ale do przepełnienia trybun wiele brakowało.

HUMOR.

Doświadczony papa.

Papa kilku dorodnych a gospodarnych córek przed obiadem:

— O, źle...

— ?

— Obiad widać będzie niemożliwy do jedzenia.

— ?

— Pytałem każdej z dziewcząt, która dziś zajmowała się gotowaniem obiadu i...

— ?

— I... żadna nie chce się do tego przyznać. O, źle...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Lwów 10 października. Pod przewodnictwem dep. Okuniewskiego znanego ruskiego radykała, odbyło się w Kołomyi zgromadzenie wyborcze, na którem postanowiono zwrócić się do żydowskich wyborców z wezwaniem, aby ci na przyszłość szli ręka w rękę z ruskimi a nie polskimi kandydatami, lub „by przynajmniej przez bierną assystencję ruskim kandydatom do zwycięstwa dopomagali“. Po powzięciu tej obywatelskiej rezolucji, uchwaliło zgromadzenie mianować kandydatem na posła z V kurji kołomyjskiego okręgu wyborczego dr. Michała Dorundiaka, gdyż dr. Dudykiewicz oświadczył, że o mandat ubiegać się nie zamierza.

Wiedeń 10 października. Cesarz wyjeżdża w połudn e bieżącego tygodnia na dłuższy pobyt do Budapesztu i Gödöllö.

Paryż 10 października. Strejk robotników w Paryżu przybiera coraz większe i groźniejsze rozmiary. Ogólna liczba strejkujących wynosi w przybliżeniu 45.000. Załogę Paryża wzmocniono przez sprowadzenie z prowincji 20.000 żołnierzy. Cudzoziemcy robotnicy biorący udział w strejkach ulegają natychmiastowemu wydaleniu.

Paryż 10 października. W sobotę po południu około godziny 1, o której robotnicy wracają do fabryk po pauzie południowej, udał się wielki tłum strejkujących do fabryki wyrobów metalowych i dzielnicy Clichy, zatrudniającej 900 robotników, by tychże do strejku nakłonić. Namowy odniosły skutek, gdyż większa część robotników pracy zaniechała.

Paryż 10 października. Przedsiębiorcy robót murarskich ogłosili wezwanie do robotników murarskich, w którem oznajmiają, że w celu obrony robotników i ich praw wydali apel do władz, który zapewne skutek za sobą pociągnie i dlatego też proszą robotników, by bezwłocznie pracę swą podjęli. Na wielu robotniczych zgromadzeniach w odpowiedzi na tę odezwę postanowiono strejkować w dalszym ciągu. Robotnicy wysłali pismo do prezydenta ministrów Brissona z wyrazami protestu przeciw brutalnemu postępowaniu policji. W piśmie tem wzywają także robotnicy Brissona, by wydał rozporządzenie miarkujące policję, gdyż w przeciwnym razie wszystkie następstwa spadną na jego odpowiedzialność.

Stutgart 10 października. W wczorajszym dniu ostatnim posiedzeń zjazdu niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego deputowany Bebel omawiał rezolucję odnoszącą się do projektu rozbrojenia cara, który to projekt przyjęto. Rezolucja wita projekt cara jako dowód zwycięstwa ideji socjalistycznej. Następnie dep. Liebknecht omawia rezolucję, która z powodu genewskiego zamachu ma wyświecić stanowisko socjalnej demokracji do anarchizmu. Po ostrych zaczepkach przeciw rządowi włoskiemu, mówi mowca: „Cała odpowiedzialność zbrodni genewskiej spada na panujące obywatelskie społeczeństwo; na gruncie socjalnej demokracji morderstwo polityczne dojrzeć nie może. Zadaniem zjazdu jest, energicznie wystąpić i zaprotestować przeciw tym zjednoczonym reakcjonarjuszom, którzy z zamachu genewskiego chcą zrobić socjalistyczną hecę (żywe potakiwanie)“. W duchu tej przemowy uchwalono odpowiednią rezolucję, która protestuje przeciw tym, co identyfikują zadanie socjalistów z anarchją, socjalna demokracja bowiem, zdaniem zjazdu, niema wcale zadania przez morderstwa wpływowych politycznych osobistości zaprowadzać poprawę istniejących stosunków. Na tem zakończono merytoryczne rozprawy zjazdu. Dep. Singer, jeden z przewodniczących zjazdu zaznaczył w mowie pożegnalnej, że zjazd miał zamiar umocnienia jedności tak potrzebnej wobec panującej reakcji. Nieodwołalnym celem socjalnej demokracji pozostaje: uwolnienie proletarjatu od ekonomicznego ucisku i pod tem hasłem będzie ona walczyć, aż zwycięży. Odśpiewaniem robotniczej Marsyliauki zakończono posiedzenia zjazdu.

Berlin 10 października. Wiadomość o zwołaniu Rady państwa w połowie listopada ponownie jest zakwestjonowana. Mówią, że na wczorajszej radzie koronnej miano uchwalić, aby termin zwołania Rady państwa zastosowno do powrotu cesarza z podróży wschodniej, stosownie więc do tego Rada ta nie rozpocznie się przed dziesiątym grudnia. Protest hamburskich przyjaciół kolonialnych przeciw niemieckiemu Towarzystwu kolonialnemu, które się sprzeciwia anglo niemieckiemu pochodzeniu, znajduje także między berlińskimi kolonistami zwolenników. Rozstrzygnięcie tej kwestii zależne jest od postanowień Portugalji.

Rzym 10 października. Podczas wczorajszego przyjęcia pielgrzymów francuskich w watykańskiej Bazylice kazał Papież swojemu tajnemu szambelanowi monsign. de Croy odczytać allokucję następującego brzmienia: „Szczególna okoliczność sprowadza was tu, mianowicie zamiar złożenia nam podziękowania za najnowszy akt, mocą którego potwierdziliśmy dawne oświadczenia papieskiej stolicy do tradycyjnego protektoratu na Wschodzie. W tej to myśli przyłączyli się do pielgrzymki dzielni pracownicy w Chrystusie (OO. Augnstjanie), którzy tak bardzo zasłużyli się dla Ziemi Świętej, dokąd od czasu do czasu licznych pątników prowadzą i którzy przed tron Boga zanoszą swe gorące modły o potrzeby Kościoła i powrót naszych od nas oddzielonych braci. To też przed wielu laty życzyliśmy sobie, aby uroczysty kongres eucharystów pod przewodnictwem jednego z francuskich kardynałów w Jerozolimie odprawiono tam, gdzie Najświętszy Sakrament, ten boski zadatek jedności wiernych założono. Kontynuujcie i nadal wasze pielgrzymki do Ziemi Świętej“. W dalszym ciągu allokucji poświęconej kwestji socjalnej, rzekł Papież: Jeśli demokracja chce być chrześciańską, to zapewni swej ojczyźnie na przyszłość pokój, powodzenie i szczęście; jeśli się jednak rewolucyjnemu socjalizmowi powierzy, jeśli stawiać będzie głupie żądania, które do zburzenia zasadniczych ustaw obywatelskiego społeczeństwa zmierzają, to w następstwie klasa pracująca doczeka się niechybnie niewoli, nędzy i zguby“.

Papież, którego zdrowie jest wyśmienite, udzielił po przeczytaniu allokucji donośnym głosem błogosławieństwa, następnie obniesiono go w lektyce w pośród długich szeregów pielgrzymów. Przyjęcie rozpoczęło się o 10 rano i trwało do południa. Sześciu kardynałów, między nimi sekretarz-kardynał Rampolla, towarzyszyli Papieżowi, którego pielgrzymi z entuzjazmem witali.

Rzym 10 października. „Agenzia Italiana“ zapewnia, że allokucja Ojca św. powstała pod wpływem kardynała Rampolli, który w ostatnich czasach coraz więcej ma znaczenia i wpływu.

Frankfurt n. M. 10 go października. Specjalny sprawozdawca *Frankfurter Ztg* donosi z Pekinu w dniu wczorajszym: Gubernator Pekinu przyjmował dziś na stacji kolejowej europejskie wojska. Kozaki na koniach, rosyjska i angielska artylerja, tudzież oddział wojsk niemieckich weszli do Pekinu. Na ulicach poustawiano licznych chińskich żołnierzy. Tłum widzów liczą na 20.000 ludzi, którzy zachowali się spokojnie. Posłowie przyjmowali wojska w swych ambasadach. Poseł niemiecki miał przemowę, którą zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 10 października. Prezydent ministrów hr. Thun wyjeżdża dziś wieczorem, minister skarbu zaś dr Kaicl dziś w południe do Budapesztu. Czy nowomianowany minister baron Dipauli także do Budapesztu wyjedzie, by się rządowi węgierskiemu przedstawić, nie jest jeszcze postanowione.

Wiedeń 10 października. W sobotę po południu o godzinie 2-giej złożył nowomianowany minister handlu baron Dipauli przysięgę ministerjalną w ręce cesarza. Następnie składali przysięgę mianowani tajnymi radcami ministrowie: Kast i Jędrzejowicz oraz były minister handlu dr Baernreither. Po odebraniu przysięgi przyjmował cesarz na osobnej audjencji ministra skarbu dra Kaicla.

Wiedeń 10 października. Minister baron Dipauli wyjeżdża dziś do Budapesztu na koferencje ministerjalne.

Wiedeń 10 października. Kroaci, Słoweńcy i Rusini przedstawili już hr. Thunowi swoje postulaty. Kroaci domagają się zaprowadzenia wewnętrznego kroackiego języka urzędowego w Dalmacji i rozszerzenia linij kolejowych, Słoweńcy uniwersytetu w Lublanie, Rusini zaś, by szkolne ustawy galicyjskiego sejmu krajowego tyczące się Rusinów, były wykonane.

Rząd przychyla się do żądań Kroatów. Co do Słoweńców ma rząd podobno zamiar uwzględnić ich żądania odnoszące się do utworzenia wyższego sądu w Lublanie. Co się zaś tyczy uniwersytetu w Lublanie i żądań postawionych przez Rusinów, nie powziął jeszcze rząd żadnego w tej mierze postanowienia.

Budapeszt 10 października. Rokowaniom deputacji kwotowej nie rokują tu pomyślnych, skutecznych rezultatów. Węgrzy mają zamiar ściśle obstawać przy wszystkich swoich żądaniach, na które rząd austrjacki w całej rozciągłości zgodzić się nie może.

Wiedeń 10 października. Interpelacja dra Danielaka do ministra spraw wewnętrznych w sprawie nadużyć, popełnianych przez starostę krakowskiego, Laskowskiego, wszczególności w sprawie oderwanego od żony i dzieci Wójcika z Pleszowa brzmi: W szeregu nadużyć, popełnianych nieustannie przez starostę krakowskiego, do jaskrawszych należy następujące, ogłoszone przed kilku dniami przez dzienniki krakowskie i lwowskie. Pod Krakowem, we wsi Pleszowie mieszka od 15 lat spokojny człowiek, do żadnej polityki się nie wtrącający — szewc Ludwik Wójcik; pracował ciężko od rana do nocy na kawałek chleba dla żony i 3 dzieci. Gdy zaprowadzono stan wyjątkowy w Galicji, znany starosta krakowski, sumienny wykonawca stańczykowskiej woli, natychmiast kazał Wójcikowi wydalić się nietylko z powiatu krakowskiego, ale ze wszystkich 33 powiatów obłężonych. Oderwano go od żony i dzieci, zupełnie na wzór najstraszniejszych satrapów moskiewskich. Rozporządzenie jego nosi datę 25 lipca, liczba 23685.

Ruszył w drogę biedny Wójcik. Rodzina pozostała bez kawałka chleba, umierała wprost z głodu. Gdy się dowiedział Wójcik, że żona i dzieci umierają, nie mając co jeść, kupił za sprzedaną odzież worek ziemniaków i pewnej nocy niesie je do Pleszowa, aby dać rodzinie. Niestety — w drodze chwyciła go żandarmerja, odstawiła do sądu, a ten skazał Wójcika na 3 tygodnie aresztu z postem co tydzień za nieposłuszeństwo władzy. Wójcik dostał na 3 tygodnie mieszkanie i utrzymanie, ale rodzina pozostała nadal bez chleba. Podajemy to barbarzyństwo do wiadomości JE. Ministra i zapytujemy, czy Ekscelencja gotów poczynić, co potrzeba, aby lud nasz nie był tak strasznie dręczony przez c. k. satrapów galicyjskich, a temsamem, aby z tego ludu reprezentanci rządu nie robili sami lekkomyślnie nieprzyjaciół rządu i państwa?

Drobne wiadomości.

Kenkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 złr. z fundacji Franciszka Steczkowskiego dla kandydatów na rzemieślników stolarskich. Pierwszeństwo mają urodzeni w Jaśle. Stypendysta musi się zobowiązać do pracowania w kraju najmniej przez lat dziesięć. Termin wnoszenia podań do 15 października b. r. Do podań trzeba dołączyć: metrykę, świadectwo moralności, ubóstwa i nabytego już zawodowego uzdolnienia.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisuje konkurs na kilka posad tymczasowych nauczycieli z terminem do 24 bm., a trembowelska Rada szkolna okręgowa na kilkadziesiąt posad dla nauczycieli i nauczycielek starszych i młodszych. Termin do 20 października

Na utworzenie stypendjum dla uczniów nowootwartej szkoły ludowej w Białej złożyli w IV wydziale magistratu przy pozyskaniu zezwolenia na przyjęcie ich dzieci do szkół ludowych miejskich: z gminy Dębniki: Roman Rulikowski 10 ct., Bronisława Swolkien 10 ct., J. Kwapniewski 50 ct., z Podgórza: dr H. Topolnicki 1 złr., Joanna Silberfeld 50 ct., Antonina Dunkelblum 2 złr., K. Popiel 30 ct. Z Grzegórzek: Jul. Pietrzak 3 ct. Z Olszy: Karol Dnkat 25 ct., J. Królikowski 10 ct., Leokadja Chudzicka i Józefa Bobek po 20 ct., Franciszka Ogórek, Agata Lusina i Marjanna Knmala po 10 ct. Z Prądnika Czerwonego: Konstancja Bauer, Katarzyna Grabczak i M. Rothwein po 20 ct. P. Okoń, M. Butyńska, Marjanna Grabczak, J. Obach, J. Czuryło i Antonina Babecka po 10 ct., H. Wojtak 50 ct., Marjanna Cieślak 5 ct., Anna Poniedziałek i Bronisława Szczurek po 20 ct., Antonina Oleksa 15 ct., A. Gutfreund i W. Buczik po 30 ct. Z Prądnika Białego: Helena Zych 10 ct. Z Krowodrzy: Helena Fukacz 3 ct., Fr. Wadowski i Aniela Swoboda po 5 ct., Julja Kmiecik, Agnieszka Nędza, L. Zołciński i Ant. Feliks po 10 ct., Antonina Kaczor 30 ct., J. Worytkiewicz i Ida Lemler po 50 ct. Z nowej wsi: St. Łukasiewicz 20 ct., K. Kowalika i S. Bornstein po 50 ct. Z Czarnej wsi: J. Wcislak 10 ct. Z Półwsia Zwierzynieckiego: Marja Preisler i Leokadja Petrnska po 20 ct., Honorata Józefczyk 50 ct. Z Mydlnik: Sydonja Beckmann 5 ct. Z Rząsk: K. Dorynek 50 ct. Z Węgrzec: J. Fass 50 ct. Z Łańcuta: Al. Najkowski 50 ct. Razem 14 złr. 56 ct. złożono w redakcji naszego dziennika.